

CMENTARNE SZCZURY

StaryMasson , stróż jednego z najstarszych i najbardziej zaniedbanych cmentarzy wSalem , był w stanie wojny ze szczurami. Wiele pokoleń temu przybyły one z portów i zamieszkały cmentarz. Była to kolonia niezwykle wielkich szczurów i kiedyMasson objął posadę po niewytłumaczonym zniknięciu poprzedniego stróża, postanowił je przepędzić. Najpierw zastawiał na nie sidła i podsuwał pod wyloty nor zatrute jądło, potem próbował je wystrzelać, ale wszystko bez skutku. Szczury pozostały, mnożąc się i rojąc po cmentarzu wygłodniałymi hordami.

Były wielkie. Nawet jak na "musdecumanus ", który osiąga czasem długość piętnastu cali, nie licząc gołego, różowo-szarego ogona.Masson widział czasem przemykające sztuki wielkości sporego kota, a kiedy grabarze natrafili parokrotnie na ich nory, ocenił, że cuchnące tunele miały dostatecznie duży przelot, aby mógł się przez nie przedostać człowiek na czworakach. Statki z odległych portów, przybywające wiele lat temu do butwiejącej przystaniSalem , przywoziły dziwne ładunki.

CzasamiMasson zastanawiał się nad niezwykłą wielkością nor. Przypominał sobie różne dziwne i niepokojące legendy, które słyszał czasem, odkąd przybył do starożytnegoSalem , gdzie straszło. Legendy o półtrupich, nieludzkich istotach, kryjących się w zapomnianych ziemnych norach. Dawne dni, kiedyCottonMather trzebił kościoły zła, których wyznawcy czcili w okropnych

orgiach Hekate i Wielką Czarną Matkę, już minęły. Ale ciemne domostwa o spadzistych dachach wciąż jeszcze pochylały się niebezpiecznie ku sobie poprzez wąskie, brukowane uliczki, a w podziemnych pieczarach i piwnicach kryły się jakoby bluźniercze tajemnice i w dalszym ciągu były odprawiane stare pogańskie misteria wbrew prawu i rozumowi. Starzy ludzie, kiwając mądrze głowami, opowiadali, że pod przeklętą ziemią salemskiego cmentarza są rzeczy jeszcze gorsze niż robactwo i szczury.

Istniał też jakiś dziwny strach przed szczurami. Masson czuł do okrutnych małych gryzoni odrazę i respekt, gdyż znał niebezpieczeństwo czające się w ostrych, błyszczących kłach, nie mógł jednak zrozumieć niewytłumaczalnej trwogi, jaką objawiali starzy ludzie wobec opuszczonych i zaszczurzonych domów. Słyszał coś niecoś o mieszkających głęboko pod ziemią jakichś wampirowatych stworach, które jakoby umiały wzbudzać posłuch szczurów i rządzić nimi niczym straszliwą armią. Szczury, jak mówili starzy, były posłańcami kursującymi między tym światem a starożytnymi, ponurymi pieczarami głęboko pod powierzchnią Sałemu. Mówiono, że na podziemne nocne uczty kradzione są ciała z grobów cmentarza. Opowiadano historię Pieda Pipera, ponurą legendę kryjącą przerażające bluźnierstwo o czarnych jaskiniach w Avernus, które wydały spłodzone piekielną mocą stwory, które nigdy nie wychodziły na światło dnia.

Massonnie zwracał uwagi na te opowieści. Nie zaprzyjaźnił się nad miarę z sąsiadami, a w istocie starał się jak mógł ukryć obecność szczurów przed obcymi. Dochodzenie, jak sądził, oznaczałoby otwieranie wielu grobów i o ile to, że niektóre trumny były pogryzione i puste, można by było przypisać działalności szczurów, o tyle Massonowi trudno byłoby wyjaśnić, dlaczego ciała w niektórych trumnach były zmalretowane.

Złoto dentystyczne jest najwyższej próby, a nieboszczykowi nie usuwa się sztucznych zębów. Ubranie, rzecz jasna to inna sprawa, gdyż przedsiębiorstwo pogrzebowe daje normalne, tanie ubranie ze zwykłego materiału, które można łatwo rozpoznać. Ale złoto, to co innego. A czasem zdarzali się studenci medycyny i mniej szanujący się lekarze, którym potrzebne były ciała nieboszczyków, a którzy nie dbali zaledo o ich pochodzenie.

Jak dotąd, Masson skutecznie przeciwdziałał wszelkim dochodzeniom. Gwałtownie zaprzeczał

istnieniu szczurów, mimo że ograbiały go one czasem z łupu. Masson nigdy nie troszczył się o nieboszczyka po dokonaniu swej ponurej kradzieży, natomiast szczury wywlekały całe ciało wygryzioną w trumniedziurą.

Rozmiary tuneli budziły czasem niepokój Massona. Dziwne było też, że dziura była zawsze wygryziona w szczycie trumny, a nigdy od góry, czy z boku. Wyglądało na to, jakby szczury wykonywały swą pracę pod kierownictwem jakiegoś przedziwnie inteligentnego przywódcy.

Teraz stał w rozkopanej mogile, wyrzucając na bok ostatnią łopatę mokrej ziemi. Padało. Drobny deszcz siąpił od tygodni znasiąkłych wilgocią czarnych chmur. Cmentarz leżał w żółtej, lepkiej glinie, z której wymyte w deszczu nagrobki wystawały na obraz nierównych szyków wojska. Szczury wycofały się do nor i nie było ich widać od wielu dni. Ale ponurą, zarośniętą twarz Massona żłobił grymas. Trumna, na której stał, była drewniana.

Pogrzeb odbył się kilka dni temu, ale Masson do tej pory nie odważył się na odkopanie trumny. Jakiś krewny zmarłego przychodził często na grób nawet podczas deszczu. Ale o tak późnej godzinie już na pewno nie przyjdzie, myślał z szyderczym uśmiechem Masson, żeby w nie wiem jak wielkim smutku był pogrążony. Wyprostował się i odłożył łopatę na bok.

Z wysokości wzgórza, na którym leżał starożytny cmentarz, widział przebijające w deszczu, migocące światła Salemu. Wyjął z kieszeni elektryczną latarkę. Teraz będzie potrzebna. Ujął w rękę łopatę, pochylił się i przyglądał się mocowaniu wieka.

Nagle zeszywniał. Poczuł pod stopami niespokojne drzenie i skrobanie, jakby się w trumnie coś się poruszyło. Przez chwilę stał sparaliżowany przesadnym strachem i natychmiast, gdy tylko zdał sobie sprawę z przyczyny odgłosów, wypełniła go wściekłość. Szczury go znów uprzedziły!

W napadzie złości Masson zaatakował mocowanie wieka trumny. Podłożył ostrze łopaty pod brzeg deski i podważył na tyle, aby dokończyć dzieła gołymi rękami. Skierował zimny strumień światła latarki w głąb trumny.

Deszcz kropił po białym atłasie wyścielającym trumnę. Była pusta. Masson dostrzegł jakiś ruch w szczycie skrzyni i skierował latarkę w tę stronę. Zobaczył wygryzioną w trumnie dziurę prowadzącą w ciemność. A w niej zniknął właśnie czarny, bezwładnie wleczony pantofel. Masson uświadomił sobie, że szczury były od niego tym razem szybsze zaledwie o kilka minut. Zeskoczył w dół, puszczając latarkę i łapiąc za but. Latarka spadła do trumny i natychmiast zgasła. But wyśliznął się z ręki. Masson usłyszał ostry, podniecony pisk. Znalazł latarkę i skierował jej światło do nory.

Tunel był duży, gdyż inaczej nie można by nim wlec trupa. Masson zastanawiał się, jak wielkie musiały być szczury, aby były w stanie ciągnąć ludzkie ciało, ale naładowany rewolwer w kieszeni przydał mu animuszu. Gdyby to był zwykły trup, Masson byłby zapewne raczej zostawił łup szczurom, niż pchał się w ciasną norę, ale zwrócił był uwagę na niezwykle piękne spinki w mankietach koszuli i spinkę w krawacie z niewątpliwie prawdziwą perłą. Bez wahania przypiął latarkę do paska i wczuł się do nory.

Była wąska, ale można się było nią przecisnąć. Przed sobą widział w świetle latarki czarne półbuty wleczone po mokrej ziemi dna tunelu. Szedł norą jak mógł najszybciej, od czasu do czasu ledwo przeciskając swój chudy tułów między jej ścianami.

Powietrze w norze odurzało stęchłym odorem padliny. Postanowił, że jeżeli nie dogoni zwłok w ciągu minuty, wycofa się. Spóźniony strach zaczął się wkradać w jego mózg, jak robactwo, ale zachłanność popychała go naprzód. W swojej pogoni na czworakach kilkakrotnie minął wyloty odgałęziających się tuneli. Ściany nory były wilgotne i oślizłe i dwukrotnie oberwały się za nim ze stropu gruzy ziemi. Za drugim razem zatrzymał się i wykręcił głowę, aby obejrzeć się za siebie. Oczywiście, nie zobaczył nic, dopóki nie odpiął od paska latarki i nie skierował jej do tyłu.

Zobaczył za sobą kilka grud i nagle zdał sobie sprawę ze swojego przerażającego położenia. Jego puls przyspieszył na myśl o możliwości zapadnięcia gruntu i postanowił zaniechać swojego pościgu, mimo że już prawie dogonił trupa i wlokące go niewidzialne stwory. Nie pomyślał dotąd o jednej rzeczy - nora była za wąska, aby zawrócić.

Przez chwilę ogarnęła go panika, ale przypomniał sobie boczny tunel, który dopiero co minął i poczołgał się wstecz, aż do niego wrócił. Wsunął w wylot nogi na tyle, aby móc zawrócić, a potem zaczął szybki odwrót, mimo bólu w posiniaczonych kolanach.

Wściekły ból przeszył mu nogę. Poczł jak ostre zęby zatapiają się w jego ciele i usłyszał tupot wielu małych nóg. Zaświeciwszy latarką za siebie, Masson aż wciągnął spazmatycznie ze strachu powietrze. Zobaczył z tuzin wielkich szczurów obserwujących go uważnie błyszczącymi w świetle latarki wąskimi oczkami. Były to ogromne, niekształtne zwierzęta wielkości kota. Za nimi dostrzegł jeszcze w ruchu ciemny kształt, który na błysk latarki usunął się szybko w cień. Masson zadrżał na widok tak niewiarygodnych rozmiarów.

Światło powstrzymało je przez chwilę, ale powoli zaczęły znów się zbliżać, a ich zęby jaśniały w bladym, elektrycznym świetle matowym, żółtym odblaskiem. Masson sięgnął po rewolwer, wyplątał go z kieszeni i starannie wymierzył. Był w niewygodnej pozycji i starał się wcisnąć nogi w wilgotne ściany tunelu, aby nie wsadzić pocisku we własną stopę.

Przetaczający się grzmot wystrzału ogłuszył go na chwilę, a chmury dymu zmusiły do kaszlu. Kiedy mógł już coś usłyszeć, a dym opadł, zobaczył, że szczury uciekły. Schował rewolwer i zaczął szybko pełznąć wzdłuż tunelu, a wtedy znów, drepcząc i podbiegając, dopadły go.

Zaroily mu się u nóg, tnąc i piszcząc jak obłąkane, aż Masson wrzasnął okropnie, sięgając jednocześnie po broń. Strzelił, nie celując i miał szczęście, że nie ustrzelił sobie stopy. Tym razem szczury nie odstępily tak daleko, ale Masson pełzł szybko wzdłuż nory, gotów do strzału na pierwszy znak ataku.

Usłyszał z tyłu tupot i skierował ostry strumień światła za siebie. Wielki szary szczur zatrzymał się i obserwował go. Długie strzępiaste wąsy drgały mu, a oślizły, goły ogon poruszał się powoli z boku na bok. Masson krzyknął i szczur wycofał się.

Pełznąć zatrzymał się na chwilę, by odetchnąć przy czarnym wylocie odgałęzienia tunelu, kiedy nagle zobaczył na wilgotnej glinie o kilka jardów przed sobą bezkształtną masę. Przez moment sądził, że to ziemia oberwała się ze stropu, ale za chwilę rozpoznał ludzkie ciało.

Była to brunatna, skurczona mumia, która - ku okropnemu przerażeniu Massona - poruszała się...

Pełzła ku niemu i w bladym świetle latarki zobaczył nacierającą nieruchomą twarz. Pozbawiona czucia, trupia czaszka osadzona na od dawna martwym tułowiui była ożywiona jakimś piekielnym instynktem. Szklistość rozdętych i wybałuszonych oczu zdradzała, że to było ślepe. W miarę posuwania się ku Massonowi, trup wydawał słaby jęk, a jego rozpadające się, spękane wargi były rozciągnięte w uśmiechu przerażającego głodu. Masson zamarł w otchłani przerażenia i obrzydzenia.

Zanim trwoga zdołała sparaliżować go całkowicie, Masson zdołał rzucić się gorączkowo w boczną norę. U swoich stóp usłyszał odgłos skrobania i jęk podążającego w ślad za nim trupa. Obejrzał się przez ramię, przeraźliwie krzyknął i począł desperacko przedzierać się przez ciasny tunel. Czołgał się z trudem, a ostre kamienie kaleczyły mu dłonie i kolana. Błoto zalepiało mu oczy, ale nie odważył się zatrzymać nawet na krótką chwilę. Gramolił się gorączkowo, łapiąc powietrze, klnąc i modląc się histerycznie.

Szczury atakowały go z piskiem triumfu, a w ich oczach lśnił okropny blask głodu. Masson już omal nie uległ ich złowrogim zębom, nim zdołał je pobić silnymi ciosami. Przejście było coraz ciaśniejsze. W gorączkowej trwodze kopał, wrzeszczał i strzelał, dopóki kurek nie opadł na pustą łuskę. Ale w końcu odparł je.

Pełznąć spostrzegł, że znalazł się pod dużym kamieniem osadzonym w stropie tunelu i orającym mu boleśnie plecy. Poczul, że pod naciskiem jego ciała kamień jakby ustąpił i w strwożonym mózgu Massona zaświtała nowa myśl. Gdyby tak zwalić kamień i zablokować tunel.

Ziemia była mokra i lepka od wielu deszczów. Masson niemal uniósł się do góry rozkopując rękami glinę wokół kamienia. Szczury znów były blisko. Widział znowu ich oczy, w których odbijał się blask latarki. Rozkopywał z pośpiechem grunt. Kamień poddawał się. Chwycił go i próbował obruszyć, ciągnąc tam i z powrotem.

Szczur podchodził blisko - był to ten sam potwór, którego zauważył już poprzednio. Szary, trędowny, obrzydliwy, przybliżał się z obnażonymi, żółtymi zębami, a razem z nim nadciągał jęczący w swej wędrówce ślepy trup. Masson szarpnął kamień z całej siły. Poczul, jak się osuwa, odwrócił się i popęzła dalej wzdłuż tunelu.

Za sobą usłyszał tąpnięcie osuwającego się kamienia i nagły, przeraźliwy skrzek agonii. Na nogi posypały mu się grudy ziemi. Ciężkie brzemie przygniotło mu stopy i oswobodził je z

trudnością. Cały tunel zapadł się.

Łapiąc spazmatycznie powietrze, Masson rzucił się w trwodze do przodu, a przemoczona ziemia osuwała się za nim. Nora zwęziła się do tego stopnia, że ledwie mógł już wykonywać jakieś ruchy rękami i nogami, aby jako tako przesuwać się naprzód. Zwijając się jak węgorz, poczuł nagle pod plecami rozdzierający się atlas, a głową trafił na twardą przeszkodę, zagrządzającą mu dalszą drogę. Poruszył nogami i stwierdził, że nie były przygniecione zapadającą się gliną. Leżał płasko na brzuchu, a gdy spróbował się podnieść, poczuł strop tuż, o kilka cali nad grzbietem. Przeszył go paniczny strach.

Przypomniawszy sobie, że kiedy ślepe monstrum zastąpiło mu drogę, rzucił się w przerażeniu w boczny tunel - to był tunel bez wyjścia. A teraz leżał w trumnie, w pustej trumnie, do której dostał się dziurą wygryzioną przez szczury!

Chciał się obrócić na plecy i nie mógł. Wieko trumny unieruchamiało go w bezwzględny sposób. Zebrał się w sobie i napał. Ale wieko było niewzruszone. Gdyby nawet udało mu się wyjść ze skrzyni, to w jaki sposób przekopać się przez warstwę pięciu stóp ubitej ziemi!?

Dyszał. Potwornie śmierdziało, było nieznośnie gorąco. W paroksyzmie strachu darł i szarpał atlas w strzępy. Jeszcze jedna bezowocna próba wbicia stóp w zawałony tunel blokujący odwrót. Gdyby tylko mógł się odwrócić, mógłby przekopać się do powietrza...powietrza ...

Przerażenie przeszło mu pierś jak rozpalone do białości żelazo i pulsowało w gałkach ocznych. Czuł, że głowa mu puchnie coraz bardziej i bardziej, aż nagle znów usłyszał triumfujący pisk szczurów. Zaczął krzyczeć jak obłąkany, ale nie był w stanie ich odpędzić. Przez chwilę jeszcze miotał się histerycznie w swoim wąskim więzieniu, aż uspokoił się łapiąc powietrze. Powieki mu opadły. Czerniały język wysunął się z ust. Zapadł w czerń śmierci z bijącym w uszy szalonym piskiem szczurów.

KONIEC

